

1. POCZATKI. RODZINA

Urodziłem się w Warszawie we wrześniu 1941 roku, czyli w czasie, kiedy reżym okupanta utwierdził się w po przegranej, na dwóch frontach, wojnie. Mój ojciec walczył w kampanii



wrześniowej jako porucznik artylerii; walczył niedługo, i szczęśliwie wyszedł bez szwanku. Moi rodzice pobraли się niedługo po jego powrocie, w grudniu 1939 roku. Zaowocowało to niezadługo moim poczęciem. Poród miał miejsce w pobliskim szpitalu na Mokotowie, gdzie do mojego pojawienia się na świecie przyczynił się jakoby lekarz niemiecki. Nie jest więc wykluczone, że pierwsze słowa jakie do mnie dotarły były w języku niemieckim.

Wydarzenie to było niewątpliwie znaczące dla rodziny, która w owym czasie obejmowała również rodziców mamy. Jako pierworodny syn — i wnuk — miałem, i później poniekąd zachowałem, uprzywilejowaną pozycję w rodzinie, można powiedzieć na dobre i na złe. Mój brat, który przyszedł na świat tuż po zakończeniu wojny, napewno to odczuwał.

Można sądzić że narodzenie się dziecka w tym okresie miało znaczenie reparacji i wiązało się z nadzieją, tak w owym czasie potrzebna, którą mogłem uosabiać. Miała w tym napewno znaczenie historia moich rodziców.

Ojciec stracił swoją matkę jako dwuletnie dziecko; miał dwie siostry przyrodnie. Jego relacje z własnym ojcem nie ułożyły się dobrze i oddzielił się, geograficznie i psychicznie od swojej rodziny pierwotnej. Można sądzić, że dla mego ojca stworzenie



własnej rodziny, której on byłby głową na pewno było ważne z różnych względów. Syn pierworodny mógł być też jego kontynuacja i repliką — stworzony "na jego wzór i podobieństwo". Sugerują to zdjęcia tuż powojenne, na których, jako czteroletni chłopiec, figuruję ubrany w specjalnie dla mnie uszyty mundur wojskowy, nawet opatrzony rangą majora, tą samą, którą ojciec miał w tym czasie!

Dziadkowie mieli jedyną córkę, moją mamę. Natomiast babcia miała również syna, jak przypuszczam z poprzedniego związku, którego uwielbiała. Zginął we wrześniu 1939 roku z ręki Sowietów. Był on postacią mglistą i straceńczą, a jego zdjęcie, jak relikwia, stało zawsze na stoliku babci. Można podejrzewać, że jego znaczenie i jego strata mogły rzucić cień na mnie. Na chrzcie dostałem jego imię — Władysław — jako drugie. Ponadto, moja matka chrzestna była wdowa po nim (po wojnie wyemigrowała i zniknęła z mojego życia).



Dziadkowie odgrywali znaczącą rolę w formowaniu się naszej rodziny. Młodzi małżonkowie zamieszkali razem z nimi w willi na Mokotowie, i przypuszczać można, że znajdowali w nich oparcie materialne.

Dziadkowie później też uczestniczyli w naszym życiu i wywierali istotny wpływ na nas, a zwłaszcza na mnie, bo pozostałem w centrum ich zainteresowania, zwłaszcza dziadka. Jednym z elementów tego wpływu było przelewanie na mnie ambicji i oczekiwań sukcesu w życiu, czy realizacji jakiegoś bliżej nieokreślonego, domniemanego talentu.



Mama była ukochana i pewnie uprzywilejowana córka, ale mimo swej inteligencji i posiadanych studiów (częściowo zagranicą) żadnych ambicji zawodowych nie zrealizowała. Nie wiem nawet czy je miała. Może, jak to w owym czasie było typowe, przyjęła tradycyjne nastawienie na małżeństwo i samorealizację poprzez posiadanie dzieci i rodziny, której głową i żywicielem stawał się mąż.

Podejrzewam, że ojciec mógł nie być w opinii rodziców mamy najlepsza partia. Przystojny, postawny i elokwentny, napewno robił świetne wrażenie, i nie wątpię, że oczarował moją mamę. Nie miał jednak majątku ani kariery. Jako student prawa, do tego skłócony ze swoją rodziną mógł nie być uważany za dobrą "partię". Tym niemniej jako wybrany i, jak myślę, ukochany mamy, został przyjęty do rodziny.

Ojciec mojego ojca, dziadek Łapiński był lekarzem na Górnym Śląsku (gdzie urodził się mój ojciec), a potem w Olkuszu, gdzie mieszkał do końca życia. Jego pierwsza żona, matka ojca, zmarła w 1914 roku, dwa lata po jego urodzeniu. Rodzinna legenda głosiła, że była prawnuczką Chłopickiego. Dziadek wkrótce ożenił się ponownie. Dwie córki z tego małżeństwa, moje ciotki, miały ze swoim starszym bratem znaczący związek. Zamieszkały później w Warszawie i uczestniczyły, one i ich rodziny, w naszym późniejszym życiu. Dało mi to okazje do doświadczania pozytywnych relacji z dorosłymi odmiennymi od mojej z rodzicami. Miałem świetną komitywę z obiema ciotkami i wujkami. Myślę, że było to szczególnie ważne, jeśli idzie o obu wujków. Jako figury męskie byli odmienni od mojego ojca; bynajmniej nie sztywni ani apodyktyczni; byli obaj, każdy na inny sposób, dostępni i ciepłi w obyciu. Ułatwiała mi to kontakt z nimi, który odczuwałem jako bliski i wzajemnie interesujący.

Dziadek Łapiński nie był w naszym życiu obecny, z powodów, które nie są dla mnie do końca wyjaśnione. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek nas odwiedził. Tym niemniej jego portret

siedzącego w swoim gabinecie w lekarskim fartuchu zajmował znaczące miejsce na ścianie pokoju mojego ojca. Pamiętam chyba jedyną wizytę u niego w Olkuszu, uwieczniona na zdjęciach. Inne zdjęcia są z jego pogrzebu. Była to pierwsza śmierć jakiej bezpośrednio doświadczyłem. Zmarł na udar mózgowy, którego dostał w czasie uroczystości pożegnalnej z racji przejścia na emeryturę. Nadal mam prezenty od niego: ozdobne wydanie *Pana Tadeusza* oraz zegarek marki *Delbana*, który nb. po 70 latach nadal chodzi!

Mozna jednak przypuszczać, że samo istnienie dziadka Łapińskiego niejako na zapleczu miało wpływ na mnie i na moje wybory życiowe. Po zdecydowanym odrzuceniu prawa, które początkowo rozważałem całkiem poważnie, a które odradzali mi ojciec i dziadek, obaj prawnicy, wybrałem studia medyczne, a z nimi drogę, która w końcu doprowadziła mnie do psychoanalizy.

Poszedłszy w ten sposób "w ślady" dziadka zrealizowałem jakby plan kontynuacji, który jego własny syn nie podjął, być może w akcie protestu czy sabotażu. Wiadomo mi, że mój ojciec jako student medycyny w Krakowie nie przykładął się doś do studiów, na korzyść innych studenckich aktywności. Prawdopodobnie poróżniony ze swoim ojcem przeniósł się do Warszawy. Podjął tam studia prawnicze, które przerwała wojna.

Myślę też, że ta część historii ojca i jego rodziny przyczyniła się do mojego zainteresowania i pewnego sentymentu do tamtych stron Polski, do Krakowa, do tak zwanej Galicji. Kojarzyło się to dla

mnie z odmiennością obyczajową i kulturową, ale nie tyle z czasem przypisywaną Krakowowi zaściankowością i konserwatyzmem, ale bardziej z oryginalną twórczością, eksperymentami oraz z nowatorstwem artystycznym i niekonwencjonalnością obyczajową w okresie młodej Polski. Później z powojennym postępowym Przekrojem, Gałczyńskim, Piwnica pod Baranami, Lemem.

Tak jak strona ojca prowadziła na południe, strona mamy patrzyła na wschód.

Dziadek Chodasiewicz pochodził z kresów, z okolic Mińska Litewskiego (obecnie Białoruskiego), prawdopodobnie z rodziny szlacheckiej (mama pokazywała jakiś herb). Dziadek studiował prawo w Moskwie i tam poznał chyba babcię. O niej wiem jeszcze mniej, poza tym, że pochodziła z warszawskiej rodziny. Ale urodziła się jakoby w Moskwie. Oboje dziadkowie uważali się jednoznacznie za Polaków, ale oczywiście mówili biegle po rosyjsku. Dla dziadka mógł być to nawet jego pierwszy język. Nie wyzbył się zupełnie rosyjskiego akcentu i używał rusycyzmów, a także interesujących i zabawnych rosyjskich powiedzeń.



Wychowywałem się więc w atmosferze dwujęzyczności, nie mówiąc już o tym, że babcia i mama były biegłe we francuskim, a

ojciec znał dobrze niemiecki. Rosyjski pozostał dla mnie językiem alternatywnym, niejako naturalnym. Choć biegle się nim nie posługuję, ale rozumiem sporo, a jego słownictwo i melodia tego języka, zwłaszcza w poezji i piosenkach, są mi do dziś bliskie. Rosyjski mniej mi się kojarzy niż z przemocą sowiecką ani językiem komunistycznej propagandy, niż z Puszkinem, Tolstojem czy Okudźawą i ze wspólnie śpiewanymi rosyjskimi piosenkami.

Niemiecki był językiem, którego sam dźwięk, zwłaszcza w pruskiej artykulacji, budził we mnie, jak pamiętam niepokój i odrazę. Długo mi zajęło, by to uczucie zniknęło. Odnalazłem jego nowy sens w terminologii Freuda, piękno jego melodii w liederze Szuberta, ton humanitaryzmu w podejściu niemieckich kolegów analityków.

Mama urodziła się w Rosji, dwa lata przed rewolucją, której wybuch skłonił dziadków do ucieczki do Polski. Dziadek był prawnikiem. W Polsce międzywojennej był sędzią śledczym, po wojnie pracował jako notariusz.



Babcia była nauczycielką, przez jakiś czas dyrektorka gimnazjum w Pabianicach pod Łodzią, później udzielała prywatnych lekcji. Pracowali oboje do końca życia.

Mimo trwającej okupacji niemieckiej i mimo rozwijającej się konspiracyjnej aktywności podziemia, w której ojciec aktywnie uczestniczył, wydaje się, że rodzinie udało się zachować względną stabilizację. Okres ten zakończył się wraz z Powstaniem Warszawskim. Z tego okresu pochodzą moje pierwsze wspomnienia. Są one oczywiście fragmentaryczne i pomieszane z elementami zastyszanych historii.

Rejon Mokotowa, w którym mieszkaliśmy był jednym z ostatnich przyczółków powstańczych i oszczędziły go bezpośrednie działania wojenne. Rodzinna legenda głosi, że jako syn powstańca korzystałem z kuchni polowej, która wydawała prowizję ich dla rodzin. W tym czasie losy ojca nie były nam znane. Został on ranny w pierwszym dniu Powstania, doznał postrzału w ramię, który okazał się niegroźny. Znalazł się w szpitalu, w którym przez dziwne zrządzenie losu w znalazła się też babcia, też ranna, w nieznanych mi okolicznościach. Biała plama rozciąga się również na kwestie tego, kiedy dowiedzieliśmy się że ojciec żyje i jak doszło do zjednoczenia się rodziny, kiedy znaleźliśmy się na wsi, już po Powstaniu.

Musieliśmy opuścić nasz dom wówczas, gdy Niemcy wysiedlali ludność cywilną z Mokotowa. Zostawiając za sobą tysiące ofiar i zniszczoną Warszawę, dziadek, mama i ja wyruszyliśmy na niepewną wędrówkę, gnani w nieznane przez wrogów, i wyekwipowani tylko w rzeczy, które mogły się zmieścić do tych paru walizek, które mogliśmy unieść. Moja oczywiście była bardzo mała.

Następnym elementem historii rodzinnej jest ucieczka z transportu, którym wiezono nas wszystkich w nieznane. Udało się to dzięki zapobiegliwości dziadka, który jakoby przekupił niemieckiego strażnika. Dotarliśmy jakoś do wsi, w której mieszkała nasza była służąca i tam znaleźliśmy schronienie. Znalazł nas tam ojciec. Pojawił się w mundurze i jakoby zanim rozpoznaliśmy go myśleliśmy, że to Ukraińiec, co w owym czasie stanowiłoby zagrożenie nawet większe niż gdyby to był Niemiec. W rzeczywistości był on mundurze leśnika, który przywdział w związku z jego rolą w konspiracji, jaką w tym czasie jeszcze pełnił.

Wojna, okupacja a zwłaszcza Powstanie zaważyły na losach nas wszystkich. Straciliśmy dom, dobra materialne, pamiątki, zdjęcia. Podstawy egzystencji zostały zrujnowane. Była to trauma utraty i przesiedlenia, powtarzająca się w historii naszej rodziny. Trauma taka miała miejsce w życiu moich dziadków i rodziców, i miała się powtórzyć dużo później w życiu mojej własnej rodziny. Ofiary w ludziach były jednak mniejsze niż w innych rodzinach. Poza moim imiennikiem wujkiem Władkiem, wszyscy w naszej bliższej rodzinie przeżyli bez większego szwanku. A wiemy, że szanse przeżycia dla uczestników Powstania nie były wielkie.

Przeciwwagą dla poczucia straty, groźby i zagłady była wola przetrwania i kontynuacji oraz adaptacja do "nowej rzeczywistości", w której trzeba było zaczynać od początku. Myślę jednak, patrząc z obecnej perspektywy, że za tym przystosowaniem się ukrywało się znacznie więcej cierpienia i

traumy, niż można by sądzić. Białe plamy, brak rodzinnych przekazów dotyczących tych wydarzeń sugerować może odcięcie się od nich i niechęć do wracania do tego co może przypominać, a nawet poprzez akt przypominania odtwarzać, cierpienia związane z bolesnymi stratami.

Wyjaśniać to może fakt, który nieraz mnie zastanawiał, dlaczego nie udało mi się usłyszeć więcej o życiu dziadków, n.p. o tym jak doszło do ich emigracji z Rosji do Polski; niewiele wiem o wczesnym życiu mamy, o dzieciństwie ojca i jego relacji z jego ojcem; koleje ich losów a czasie wojny i powstania też nie były szczegółowo omawiane. Te okresy ich życia przedstawiane były w sposób anegdotyczny, fragmentaryczny lub uproszczony. Z kolei życie w Polsce międzywojennej w ich przekazach mogło się wydawać bezproblemowe. Przecistawiane było nie tylko katastrofie wojny i koszmarowi okupacji, ale również kontrastowane z problemami bieżącego życia w Polsce Ludowej.

Żałuję nieraz, że nie udało mi się dowiedzieć więcej, że nie wypytywałem, jakby milcząco zakładając, że zawsze będzie na to czas. Wprawdzie mój ojciec pod koniec swojego życia spisał dość szczegółowo swoje wspomnienia, ale mniej skupił się w nich na sprawach osobistych i historii naszej rodziny. Chciał przede wszystkim przedstawić swoją karierę wojskową i zawodową w odpowiedzi na oskarżenia, z jakimi został skonfrontowany w ostatnich latach swojego życia, a które dotyczyły jego działalności w latach tuż-powojennych.

Po wyzwoleniu znaleźliśmy się w Łodzi. Ojciec, zostawiając za sobą akowską konspirację wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego, podporządkowanego nowej władzy narzuconej przez nowego okupanta — ZSRR. Nowy reżym był w konflikcie z pozostającymi jeszcze siłami, wywodzącymi się z AK, za którymi stał polski rząd londyński, a także z i innymi ugrupowaniami antykomunistycznymi. Ojciec zataił początkowo swoją przynależność akowska, która w tym czasie groziła poważnymi konsekwencjami ze strony Sowietów i nowego reżymu. Niektórzy z jego kolegów z AK pozostali w lesie i podjęli straceńczą walkę z nowym reżymem komunistycznym. Inni ujawnili się, przypłacając to życiem, więzieniem lub późniejszymi prześladowaniami. Jeszcze inni, tak jak on, zataili swoją przynależność, i próbowali w jakiś sposób znaleźć się w nowej rzeczywistości. Ojciec zgłosił się do służby w wojsku, gdzie został przydzielony do pracy w wojskowym aparacie sprawiedliwości, początkowo jako oficer śledczy, a później prokurator.

Wybór, którego ojciec dokonał dyktowany był przede wszystkim przez potrzebą zapewnienia życia sobie oraz rodzinie w trudnej i chaotycznej sytuacji powojennej. Oczywiście wybór ten miał też swoje konsekwencje, bezpośrednie i późniejsze. Zasadniczy konflikt wiążący się z tym wyborem pozostał w dużej mierze nieujawniony, aż do czasu rozliczeń, które zaczęto prowadzić w nowej demokratycznej Polsce po roku 1989. Wtedy, w związku z upublicznieniem i prowadzonymi dochodzeniami wyeksponowane zostały polityczne, moralne i osobiste aspekty

tego konfliktu, zakłócając ostatnie lata życia ojca i konfrontując go z nim w sposób, którego udało mu się poprzednio uniknąć.

Wraz z pozycją ojca przyszły korzyści i przywileje, liczące się w trudnym okresie powojennym. Zamieszkaliśmy, wraz z dziadkami, w ogromnym, sześciopokojowym mieszkaniu w kamiennicy w centrum Łodzi. Budynek przylegał do fabryki włókienniczej. Mieszkanie zostało zarekwirowane z pewną presją, czego świadectwem były ślady po trzech kulach z pepeszy na suficie małżeńskiej sypialni. Właściciel, niemiecki fabrykant, został wyeksmitowany wraz z rodziną, i jego dalsze losy były nam chyba nieznane. Żyliśmy wszakże wśród dowodów na jego istnienie i otoczeni śladami życia jego rodziny. Mieszkanie było dostatnio i w pełni wyposażone, pełne solidnych mebli, z fortepianem i biblioteka pełna książek drukowanych n.b. gotykiem.

Parząc na to z późniejszej perspektywy musiał to być dziwny, niemal surrealistyczny okres. Tuż po koszmarze wojny okupacji naszym udziałem stała się bezpieczna i wygodna egzystencja, ale na obcym, zawłaszczonym gruncie. Znalezienie się za zamkniętym murami, z nieustającym hałasem maszyn fabrycznych w tle, oznaczało oddzielenie się od codziennego życia Łodzi oraz pewną izolację od rzeczywistości, w której zrujnowany i zgnębiony kraj dostosowywał się z trudem lub z protestem do narzuconych przemian.

Był to jednak świat, w którym dało się żyć. Trzeba było jednak znaleźć w nim swoje miejsce, co mogło nie być łatwe. Dostosowanie się do nowego narzuconego systemu było zrozumiała adaptacyjną koniecznością. W miarę jednak utwierdzania się nowego porządku ujawniało się totalitarne i opresyjne oblicze tego ustroju. Prowadziło do polaryzacji postaw i zmuszało do politycznych i moralnych ustępstw. Kiedy akceptowane kompromisy naruszały podstawowe wartości, wymagało to zamknięcia oczu na istnienie zafałszowań, manipulacji i okrucieństw. Mogło też prowadzić do samozakłamania, które pozwalało, by brak prawdy i wolności nie był zbyt odczuwany, i by można było czerpać korzyści z tak życzeniowo przekształconej rzeczywistości.

Ja oczywiście wyrastałem w tej atmosferze. Może to między innymi mogło się przyczynić do wyboru drogi, w której poszukiwanie prawdy, nawet niewygodnej czy trudnej, stało się dla mnie pierwszorzędną wartością. Był to oczywiście proces stopniowy.

[Link to front page
WSPOMNIENIA](#)

